

*Ty jesteś skałą zbawienia mego...* - śpiewamy pieśń z poczuciem, że jest bezpiecznie i dobrze u naszego Boga.

Owszem. Jest bezpiecznie.

Skala ma jednak taką specyfikę, że daje nam schronienie i poczucie oparcia – ale jest nieustępliwa wobec naszych zmysłów. Wspinając się w nocy, czujesz zimny chłód na karku i nie masz poczucia stabilności. Po omacku przesuwasz dłońmi po chropowatej powierzchni, ścierając wierzchnią warstwę skóry; wychytujesz łapczywie palcami szczeliny; zdierasz kolana, szukasz oparcia dla nóg. Czasami daje się ono odczuć tylko przez chwilę, w maleńkiej szczelinie – jeśli stopa się zmieści.

Twarde, potężne, ciemne pustynne skały; gdzieniegdzie cichy strumyczek się pojawi – słony w smaku i ciepły.

Dziwne, przecież nie miał gdzie się rozgrzać.

Strumyczek zostawia ślad na skale, spływając powoli na sam dół.

Nie wyparowuje, bo nie świeci słońce.

Nie ma końca.

Rzeźbi cicho w twardych chropowatych powierzchniach wąską ścieżkę.

Wyrzeźbi ją - trwałą.

meroutka